

VI.

Wieś Chociń nad Horyniem — starożytne horodyszcze i zamczysko tutejsze, — pieczara pod zamkiem i książęce o niej legendy, — kaplica z starożytnym obrazem M. Boskiej, — kurhany i wykopaliska w Chociniu. — Historyczne wspominki o Chociniu, ułamek lustracyi tutejszego zamku. — Wieś Glinki, notatka o dziejach i założeniu tej osady.

Okolica, którą opisujemy, wyjątkowo obfita w dawne pamiętki historyczne. Spotyka się je tu w każdej wiosce, osadzie, na każdym kroku. Powolnie więc posuwając się od wsi do wsi, wędrówkę naszą prowadzimy. Oto, znowu po tym samym trakcie od Równego do Klewania — ciekawa osada, wieś Chociń, zwracająca uwagę zarówno romantycznością swego położenia, pięknymi widokami, jako też i zamczyskiem i horodyszczem swoim. Horyń przepływa u stóp tego sioła — szeroki, piękniejszy niż gdzieindziej, jest to 168 wiorsta jego biegu. Wioskę okalają zewsząd lasy, napozór jeszcze bardzo piękne, choć w rzeczywistości mocno przetrzebione, wśród nich piętrzą się jedne za drugimi góry, od dołu zielnią i krzewami podszyte, od szczytu jakby białymi czapkami pokryte, bo wszystkie są kredowego pokładu. Wioska, jak wszystkie wioski — chaty jej tylko malowniczo po wzgórzach rozrzucone, ale oto, na końcu jej, piętrzy się i panuje nad okolicą, wysoko, stroma góra. Na niej jest uroczysko, najwyraźniejsze pogańskie horodyszcze, obok którego również wyraźne ślady dawnego zamczyska. Lud okoliczny, który o horodyszczu nic nie wie, bo też i znaczenia jego nie rozumie, przeciwnie pamięć o zamku tutejszym przechował dobrze. A i dzisiaj

jeszcze starzy włościanie miejscowi, chcąc dawną jakąś datę, czy epokę określić, mówią zwykle: „Koły jeszcze do zamku Chocińskiego robyły“. Z zamku i z horodyszczu widok prześlizczony, wieje duch starożytny, szemrze kilkuwiekowe legiendy, bajki o przeszłości oddalonej, pokrytej ponurą jakąś fantastyczną, zagadkową — a więc imponuje, wyobraźnię i ciekawość roznamiętnia. Obszerne, usypane w kwadrat wały, jedną stroną prawie dotykają Horynia, spuszczać się do niego stromo. Stare wieczyste dęby porosły na tem horodyszczu i olbrzymimi konary cień po niem rozciągają — a bluszcze, powoje, dzikie, róże i krzewy pną się po jego ścianach fantastycznie, przystrojając je najpiękniejszymi sploty zieleni. Na przodzie wysoki pagórek, także usypany, łączy się z horodyszczem — tam, powiadają, stała niegdyś cerkiew, ale prawdopodobnie musiała tam być uprzednio świątynia pogańska, na gruzach której, za czasów już zapewne chocińskiego zamku, zatknięto krzyż chrześcijański i dom Boży wzniesiono. Dziś z jednego ani z drugiego śladów już nie pozostało.

U dołu zamkowej góry, od strony Horynia, jest otwór niski, do którego, pełznąć tylko po ziemi, wsunąć się można. Jaskinia ta, pieczarą pospolicie zwana, przedstawia długi na dwadzieścia łokci korytarz w glinie wyłobiony, mający szerokości i wysokości co najwięcej po dwa łokcie. Powietrze w nim suche, w ścianach i na sklepieniu ani napisów, ani śladu framug żadnych niemasz. Kończy się zaś ów korytarz prostą ścianą z kamieni i wapna zmurowaną, po bokach której znowu są dwa otwory, na łokieć prawie średnicy mające, przez które ciemną widać próżnię, a ściana rozgłos wydaje, oczywiście więc dalej lochy te ciągnąć się muszą. Nikt jednak dalej poza ten pierwszy korytarz dotrzeć nie odważył się, czego by zresztą, bez uprzedniego oczyszczenia powietrza zrobić było niemożna. Lochy te wyraźnie są współczesne z zamkiem, ciągną się pod nim prawdopodobnie w kilku kierunkach, i musiały służyć za wycieczki w czasach trwogi dla ludności i załogi zamkowej. W każdym razie, bliższego zbadania są warte. Rozgłos ich często ciekawych tu sprowadza, ale zwykle odwiedziny takie na obejrzeniu pierwszego tego korytarza się kończą. Przed laty był tu i Kraszewski, z przyjacielem swym

malarzem Komornickim. Powiedziano im o jakichś napisach a nawet obrazach mających się niby na ścianach tej pieczary znajdować, — marzyli więc o runach, zabytkach sztuki przedchrześcijańskiej i Bóg wie o czym, a rozczarowanie ich było niesłychane, kiedy zamiast tego wszystkiego, pokazano im kilka sentymentalnych wierszy i nazwisk osób zwiedzających te lochy, kursywą ołówkiem i ostrzem scyzoryków na ścianie pozostawionych. Kraszewski malowniczo i humorystycznie tę wycieczkę swoją do Chocinia opisał nawet ¹⁾. Pomimo jednak rozczarowania, jakiego doznał niejeden ze zwiedzających zamczysko chocińskie i jego podziemia, — ma ono rozgłos na dalekie nawet okolice, a lud, podań i legiend o nim powtarza coniemiarą. Największą wiarę znajduje tu podanie o pewnej dziewczynie, która dążąc w nocy do cerkwi na rezurekcyą (wsenocznuju) i przechodząc obok zamczyska, spostrzegła jakichś ludzi kopiących tę pieczarę, i ziemię dla niepoznaki wrzucających do Horynia. Ludzie ci przestrzec ją mieli, aby nikomu nie powiadała co widzi, inaczej bowiem umrze. Dziewczyna nie wytrzymała, zdradziła tajemnicę, jakoś nazajutrz nieżywą ją znaleziono, — a kopacze znikli bez śladu.

Nieopodal od zamczyska, na innej górze kredowego pokładu, znajdował się niedawnemi jeszcze czasy dworzec pański, dzieciów Chocinia, lecz i ten runął z czasem, a na jego miejscu dziedzice tej włości, Bogusze, zbudowali murowaną kaplicę, w której mieści się dotąd obraz N. Panny, z niezmiernie starożytną sukienką. Obraz ten od niepamiętnych czasów przechowywał się na zamku tutejszym, wspominają o nim i lustracye miejscowe. Przechodząc z rąk do rąk, dotrwał do dzisiaj. U stóp tej kaplicznej góry wytryska źródło przewybornej wody, która staczając się po granitowych płytach, o kilkaset kroków zamtąd spływa do Horynia.

Oprócz tych wszystkich pamiątek, znajduje się jeszcze po tej stronie Horynia, na gruntach chocińskich, na łąkach i w lesie, kilkanaście niewielkich, rozrzuconych kurhanów, które z pewnością

¹⁾ Okruszyny — zbiór powiastek, rozpraw i obrazków tego autora t. 2-gi, str. 1—25.

nie są kopcami granicznymi. Obok jednego z nich, położonego przy drodze rówieńskiej, orząc, natrafiono w 1852 r. na garnek staroświecki, w którym znaleziono 22 sztuki dawnych grzywien i rubli kijowskich. Zdaje się, że musiało ich tam być więcej, po dośledzeniach bowiem, robionych przez dziedziców, okazało się, że Żydzi w sąsiednim miasteczku Klewaniu, dużo podobnego srebra stopili. W ślad zatem, rozkopano i parę w pobliżu tego miejsca znajdujących się kurhanów, jeden był próżny, w drugim natrafiono na głowę zwierzęcą, kocią, lub rysią, przywaloną odłamami kamienia. Był to podobno u Jadźwingów zwyczaj oznaczania granic.

A teraz, powiedzmy o historii Chocinia jeszcze słów parę, na starych dokumentach opartych. Z tych, najdawniejszym jest list króla Kazimierza Jagiellończyka w Łucku 6965 r. (t. j. 1457) wydany, którym król pozwala, aby według zapisu pana Olizara Szyłowicza, starosty łuckiego, marszałka ziemi ruskiej, żona jego Fed'ka darowała dziewczce swej, księżnie Maryi Semenowej Rówieńskiej, imenje Chotczyen z przysiołkami ²⁾).

W 1518 r. Zygmunt I-szy, przyznając na rzecz Konstantyna księcia Ostrońskiego dobra spadłe po kniaziu Semenie Wasilewiczu Nieświeskim i żonie jego Maryi księżnie Rówieńskiej, wspomina przy zamku Równe, sióło Chotczyen, które odtąd ciągle szło przy zamku rówieńskim i razem z nim, działem 1603 roku 20 maja, weszło w posiadanie księcia Aleksandra Ostrońskiego, wojewody wołyńskiego, — następnie wraz z temi dobrami, było we władaniu Zamoyskich, Koniecpolskich, aż dostało się Lubomirskim.

Z tej epoki mamy pod ręką dwa dokumenty o Chociniu: 1) z r. 1630, konsens przez Zamoyskich dany ip. Siedlikowskiemu na wykupno Chocinia od sukcesorów ip. Błężyńskiego, z którego widzimy, że wieś ta była oddaną zastawą w 4.500 złp.; 2) dokument datowany w Brodach 22 kwietnia 1675 roku, od

¹⁾ Oryginalny dokument w archiwum dubieńskim. Księżna ta jest jedną z najwybitniejszych postaci wołyńskich w XVI-tym wieku, — częste o niej w starych aktach wspomnienia. Trudno jednak zrozumieć, czy była córką obojga Olizarów, czy tylko Fedki Olizarowej z jakiegoś pierwszego jej małżeństwa.

jjww. Stanisława i Katarzyny z książąt Korybutów Wiszniowieckich, Koniecpolskich, małżonków, ur. Stefanowi i Annie z Milewskich Wołyńskim, co oblatowano w grodzie łuckim 16 febr. 1677 roku.

Roku 1753, 28 kwietnia w Aleksandryi nastąpił kontrakt resignationis od Stanisława księcia Lubomirskiego, podstolego koron. na rzecz w. Antoniego z Ziemblie Bogusza, chorążego czerwonoogródzkiego, porucznika pancernego znaku jw. Kalinowskiego starosty winnickiego: wsi Chocinia, przysiółka Zawisze i wsi Chodos, za sumę dobrowolnie umówioną 55 tysięcy złp.

Odtąd Chocin, do ostatnich czasów, przez trzy stulecia pozostawał w rodzinie Boguszków. Ci ostatni od roku 1755 prowadzili uporczywy proces o granice z Janem Steckim, chorążym w. kor., dziedzicem sąsiedniej wioski Glinek, który po wszystkich dobrach swych pieniał się z sąsiadami, zwłaszcza z uboższą szlachtą. Proces ukończyli Bogusze na swoją korzyść dopiero w 1801 roku. W roku 1691 dokonana została lustracja zamku chocińskiego, z której widzimy, że Chociń posiadał wówczas gospodarzy 18, a ci wołów 38 i koni 7. „Poddani od czasu, jak tylko pług wyjść może do św. Michała, robią po dni dwa, a trzeci dzień pieszo — od św. zaś Michała przez zimę, po dwa dni, a trzeci białogłowy w piątek do przędzy. Podwody do Lwowa raz w rok, i to dają za pańszczyznę. Zażynki, obżynki, tłoki i moczenie lnu, powinni bez pańszczyzny; oprócz tego dają po dwa kapłony i grzybów po dwa wieńce. Budynek pański drewniany z oknami w ołowiu alias zamek, a w nim obraz Panny Przenajświętszej wielki, z sukienką staroświecką“.

Wspomnieliśmy o Glinkach, których grunta graniczą z Chociniem. A więc parę słów jeszcze o przeszłości tej osady.

Dokumenty ordynacji Ostrogskiej pokazują, że w 1569 r. książę Wasyl Konstantynowicz Ostrogiński osadził Glinki nad rzeczką, która dzieli wsie: Posiahwę z Horodyszczem i Buhryniem. Osada ta, jak opiewa dokument, założoną została „na syrym korzeniu w dąbrowie, na uroczysku w Hlinach“ o które długo trwał spór między kniaziami z Ostroga i Janem Czaplicem Szpanowskim, kasztelanem kijowskim, dziedzicem Posiahwy. Wspo-

mina się w tych sporach kurhan Zubrowy, który dotąd na grun-
tach tej wsi znajduje się i tę nazwę nosi.

Glinki w maju 1650 r. prawie doszczętu zrujnowane zo-
stały przez hordę tatarską, lecz już w 1666 r. 20 marca w Za-
mościu, Konstancya księżniczka Wiśniowiecka przyprowadziwszy
znowu wieś tę do porządku, przeznaczają ją na dochód milicyi
narodowej ¹⁾. Niedługo wszakże służyła na to przeznaczenie, już
bowiem w 1761 r. część Glinek oddana jest w dożywocie ipp.
Woszczyckim, w sumie 2 tysięcy złp.

Glinki ciągle szły obok Równego i w 1738 r. dostały się
działem ks. Józefowi Lubomirskiemu, z wyrażeniem, że czyniły
intraty 2.635 złp. 6 gr. Tenże Lubomirski sprzedaje tę wieś
24 lipca 1766 r. Janowi Steckiemu, staroście sądowemu owru-
ckiemu, za 73 tysiące złp. Odtąd nie wychodzą z posiadania
Steckich, stanowiąc odłam międzyrzeckiego klucza.

¹⁾ Archiwum dubieńskie, fascyk 20.
